

Wypis z ME robiono



not. przetworze
wanda Jurkiewicz
m. Kozłowska
T: 1890 / WSK

1920

AK-PCK
W-wa-M.

SUFFCZYŃSKA Jadwiga

2640 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SUFCZYŃSKA Jadwiga

T. 2640/WSK

I/1. Relacja ✓ k. 11, s. 1-11

I/2. Dokumenty (sensu ślro) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 3, s. 1-3

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie —

I₁ Relacja

- Pielęgniarki z dawnych lat - Jadwiga Suffczyńska
we wspomnieniach Zofii Łackiej, [b.d.], mps, kopia, k. 115-111



- Jadwiga Suffczyńska we wspomnieniach Zofii Łąckiej.

I wojna światowa wyzwoliła ogromny ładunek inicjatyw społecznych, które rozwijały się w kilku zasadniczych kierunkach :

- 1) zapewnienie pomocy materialnej, opieki zdrowotnej i podstawowych warunków sanitarnych ludności cywilnej, ewakuowanej bądź wysiedlanej z terenów działań wojennych,
- 2) przygotowanie personelu pielęgniarskiego dla szpitali wojskowych organizowanych przez armie walczące na zapleczu, którym w danym przypadku były ziemie polskie,
- 3) organizacja wojskowej służby pielęgniarskiej w oddziałach wojska polskiego, działających na terenie zaboru austriackiego i rosyjskiego, w dalszej perspektywie fachowej kadry pielęgniarskiej dla potrzeb normalnego wojska polskiego w niepodległym państwie, o powstaniu którego nikt wówczas nie wątpił,
- 4) tworzenie różnych organizacji kobiecych, których celem było działanie typu opiekuńczego : punkty żywienia na dworcach kolejowych, kantyny w miejscach postoju większych oddziałów, dostarczanie książek i prasy dla szpitali, dożywianie chorych i rannych, prace pomocnicze w szpitalach itp.

Z chwilą zakończenia działań wojennych na terenie Polski (listopad 1918r.) problemem nr 1 stała się konieczność natychmiastowego otwierania placówek typu sanitarno-kwarantannowego w punktach granicznych, tak na zachodzie jak i na wschodzie. Należało bowiem zapewnić pomoc i opiekę powracającym : zdemobilizowanym żołnierzom polskim, jeńcom wypuszczonym z obozów oraz ludności cywilnej wracającej masowo z bardzo nieraz odległych punktów wysiedlenia.

Sprawą również ważną, było stworzenie możliwie szczelnego kordonu sanitarnego dla uruchomienia kraju przed epidemią duru.

Najostrzejszym problemem stała się granica wschodnia : transportu repatriantów jadące tygodniami w anty-sanitarnych warunkach, niedożywione wlokły za sobą dur brzuszny, plamiaty i grypę zwaną wówczas hiszpanką. Ratunkiem przed salową epidemią stały się graniczne obozy kwarantannowe i szpitalne, obsadzone przez lekarzy wojskowych i cywilnych oraz całą

armię dobrowolnych pielęgniarek.

Szkoleniem i dyspozycją pielęgniarek zajmowały się instytucje społeczne zgrupowane w tzw. Komitetach Obywatelskich.

Praca zarówno szkolących jak i szkolonych była istotnie społeczna - bez wynagrodzenia. Jaką liczbę pielęgniarek wyszkolono wówczas - trudno określić. Oceniono ją na 3 do 5 tysięcy. Grupę najbardziej swartą i chyba najliczszą pojęciu pielęgniarek szpitalnych były pielęgniarki legionowe. Wchodziły w skład konkretnych jednostek wojskowych, były z grubsza zaewidencjonowane, minimalnie lecz regularnie opłacane, służbowo podlegały departamentowi Wojskowej Służby Sanitarnej Legionów. Odchodzące z terenów polskich wojska zaborcze zabrały personel lekarski i pielęgniarski, pozostawiły natomiast w szpitalach rannych i chorych żołnierzy, zarówno Polaków, jak i Niemców i Austriaków - tym razem w charakterze jeńców.

Wprawdzie już w końcu listopada 1918 r. władze sanitarne legionów poleciły przeprowadzić ścisłą ewidencję pielęgniarek wojskowych, by obsadzić nimi sale operacyjne, opatrunkowe i stanowiska oddziałowych, lecz była to kropla wody w morzu ówczesnych potrzeb. Ewidencji tej i rozdziału pielęgniarek dekada przelożona jednej z czterech ówczesnych "Stacji Polskich" - wydzielonych w szpitalach niemieckich oddziałów dla rannych i chorych żołnierzy polskich - Iza Żulińska.

By zaradzić tym naglącym potrzebą, wzmożono werbunek, zwłaszcza wśród studentek U.W. i przystąpiono do intensywnego szkolenia 6-8 tygodniowego

W początku roku 1919 do tej akcji włączyły się szerokim frontem nowopowstały PCK. Komórką wiedzącą była Sekcja Zawod. SS PCK kierowana w pierwszym okresie przez p. Helenę Lesser i p. Helenę Bisping, działaczki raczej niż pielęgniarki. Niebawem dołączyły do nich p. Maria Tarnowska, która wiedzę pielęgniarską zdobyła w placówkach sanitarnych wojska austriackiego.

Po załatwieniu niezbędnych potrzeb, w efekcie ich prac organizacyjnych w ramach PCK powstał Korpus Zawodowych SS PCK. Celem działania tej instytucji było w skrócie - przygotowanie i obsadzenie ni-ni wszystkich wojskowej służby zdrowia oraz sprawowanie nadzoru fachowego. Zrealizować to zadanie drogą zawarcia specjalnej umowy pomiędzy wojskiem i PCK, na mocy której wojsko zobowiązywało się do opłacania pielęgniarek w/g stawek oznaczonych przez PCK i dostarczania określonych świadczeń /mieszkania z wyposażeniem na terenie szpitali, odpłatnego wyżywienia itp. PCK zaś : szkolenia i przydzielanie pielęgniarek, nadzoru fachowego, przy czym czym pielęgniarki te pozostawały nominalnymi pracownikami PCK, tym sprawy odpowiednich przydziałów, awansów, zagwarantowania właściwych

grup wynagrodzenia, wyróżnień, upomnień, nagan, przeniesień czy ewntualnych zwolnień z pracy -były zastrzeżone dla PCK. Władze wojskowe mogły jedynie wnioskować o przeniesienie przez "oddanie do dyspozycji PCK", zwolnić nawet w sytuacjach drastycznych nie mogły. Umowy te kilkakrotnie zmieniano dostosowując do aktualnych potrzeb, ramowo jednak tego rodzaju układ utrzymał się do 1939 r.

Przewodniczącą Korpusu do końca jego istnienia była p. Maria Tarnowska, która mimo iż zajmowała stanowisko honorowe, stanęła w roku 1936 do państwowego egzaminu pielęgniarskiego i zdała go, zaś prawdziwie kwalifikowanym pracownikiem fachowym i praktycznie jedynym od 1925 do końca była Jadwiga Sufczyńska.

Sufczyńscy - to rodzina o tradycji dobrej roboty dla kraju, tradycji sięgającej daleko wstecz do czasów przedrozbiorowych Rzeczypospolitej.

Jadwiga była najstarszą córką szanowanego lekarza - społecznika pracującego w Opocznie. Miała wykształcenie b. staranne, z dobrą znajomością języka francuskiego i niemieckiego / angielski opanowała później/, duże obycie towarzyskie i łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, bez względu na ich środowisko czy zajmowane stanowisko.

Można przypuszczać, że tradycje rodzinne, ucieczka młodszego brata ze studiów do Legionów, a może i środowisko, w którym znalazła pracę - rodzina Platerów - wciągnęła ją w szeregi entuzjastów idei Legionów. Musiała chyba trafić do jakiejś komórki organizacyjnej Ligi Kobiet, gdyż aktywnie działała w kręgu kobiet niesących pomoc legionistom internowanym w obozie w Szczypiólnie. Z opowiadań jej brata - legionisty brała udział zarówno w akcjach pomocy legalnej, jak i tej tzw. wówczas "pod drutami".

W okresie 1919 - 1921 pracowała w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie - VII pawilon chirurgiczny - prawdopodobnie w sali operacyjnej oraz w szpitalu kwarantannowym w Baranowicach i w Powstaniu Śląskim. Szpital kwarantannowy był placówką wyjątkowo ciężką. Bur zebrał obfite żniwe wśród lekarzy i pielęgnierek. Praca ich została wyseko oceniona przez ówczesne społeczeństwo, które w 1923 r. ufundowało na cmentarzu baranowickim skromny pomnik dla upamiętnienia ich wysiłku.

Za swą postawę i ofiarność w niesieniu pomocy rannym - uczestnikom Powstań Śląskich odznaczona została "Gwiazdą Śląską".

Praca w takich placówkach jak Baranowicze, czy Śląsk była sprawdzianem nie tylko charakterów, lecz na ogół rzutowała na

2/1/4

przyszłość. Po okresie, w którym motorem działania było głównie emocjonalne podłoże musiał nastąpić moment rozrachunku i decyzji. Wówczas część pielęgniarek powróciła na rozpoczęte studia lub do poprzednich zawodów, duża grupa, która połączyła bakcyła zawodu, pozostała. Z tej grupy znów część oparła swą przyszłość w zawodzie na niewątpliwie dużych zasługach położonych w pracy czasu wojny, część znacznie mniejsza - ale w szerszych horyzontach myślowych - poszła do szkoły. Były to decyzje trudne, zarówno ze względu na wiek, konieczność podporządkowania się dyscyplinie szkolnej, konfrontacją zdobytych doświadczeń z nauką teoretyczną i warunki materialne/opłata szkolna była wysoka, stypendia nie istniały/.

Toteż decyzje takie podejmowały osoby o charakterach ukształtowanych, zdejść sobie sprawę, że polskie pielęgniarstwo zawodowe należy dopiero stworzyć, a do tego potrzebne są właściwe kwalifikacje. Do tej grupy należała właśnie Jadwiga Suffczyńska, która nie tylko polubiła ten zawód i chciała być "kimś" w zawodzie, ale zdawała sobie sprawę z ogromnych jego potrzeb.

Ze wspomnień koleżanek wynika, że uczyła się dobrze i raczej łatwo, chętnie służyła pomocą słabszym, w przeciwieństwie do M. Zmudzkiej, miała dużą łatwość nawiązywania kontaktów - więc była lubiana. Miewała natomiast konflikty z dyrekcją szkoły w osobie miss Bridge - sądzą, że wynikały one może nie tylko z trudności podporządkowania się samej dyscyplinie jako takiej, ile z konfrontacji zdobytej wiedzy praktycznej z ćwiczeniami na sali demonstracyjnej, które często odbiegały od możliwości zastosowania w ówczesnych warunkach szpitalnych. Te konflikty zdeterminowały niejako jej przyszłość zawodową. Mając wszelkie dane ku temu - nie została zaliczona do grupy kandydatek na instruktorki, wysłanej na studia uzupełniające do Stanów Zjednoczonych. Przydzielono ją natomiast bezpośrednio po otrzymaniu dyplomu do Zarządu Głównego PCK Sekcja Pielęgniarska. Na dodatkowe studia skierowana została przez PCK w końcu chyba lat 20-tych do Londynu - kierunek administracja placówek służby zdrowia.

Początki pracy w PCK nie były łatwe: zaangażowano ją na stanowisko o nieokreślonych zadaniach i równie niewiadomych kompetencjach. Kiedyś wspominając te czasy, orzekła z humorem: "Wsadzono mnie do PCK pewno dlatego, że wypadalo, by była tam pielęgniarka po szkole". W pewnym sensie mogło tak być, bo osoby działające w tym okresie w PCK z emocjonalnych pobudek, prawdopodobnie nie miały określonego planu działania w czasach pokoju.

Wyjątkiem w Zespole PCK była p. Maria Tarnowska, która była jedną z inicjatorek anegezu J. Suffczyńskiej. Ale to była osoba na "szczyście", Jadwiga zaś spotykała się na co dzień z zespołem urzędniczym, który niezbyt chętnie powitał fachowca chcącego wprowadzać jakieś nowinki.

Jadwiga Suffczyńska należała do osób, które nie tylko wiedziały czego chcą, ale i miały ambicję osiągnięcia swych zamierzeń, a równocześnie potrafiły nie ujawniać zbyt wczesnie swych celów. Dzięki temu, że natura obdarzyła ją nieprzeciętnym darem dyplomatycznego postępowania z ludźmi, powolutku umacniała swą pozycję w tych niełatwych warunkach. W końcu lat 20-tych stała się nie tylko oficjalną kierowniczką Sekcji Pielęgn. PCK o kompetencjach głównej i jedynej zresztą inspektorki Korpusu SS PCK ale i szarą eminencją tej placówki.

Z wieloletniej obserwacji, tak z pozycji zależności służbowej, jak i łączących nas stosunków towarzyskich, wolno mi sądzić, że Jadwiga była nie tylko wykonawczynią, ale zakamuflowaną inicjatorką wielu akcji PCK mających na celu ustabilizowanie pozycji pielęgniarek PCK w wojsku. W czasach pokoju bowiem pielęgniarki PCK pozostały jedyną grupą pracowników "cywilnych" w wojsku, od których żądano wiele, starano się dać jak najmniej, zwłaszcza, jeśli chodzi o świadczenia, które dziś nazywamy socjalno-bytowymi.

Bardzo trudna była też pozycja pielęgniarki w hierarchii wojskowej: teoretycznie była to osoba cywilna w randze oficera lecz dystynkcje na mundurach wyjściowych mało szczęśliwie oznaczone srebnymi i złotymi paskami /nie gwiazdkami/, co wizualnie ustawiało pielęgniarki raczej w grupie podoficerskiej. Ten stan rzecz trwał do końca i niestety mimo usiłowań Jadwigi nie ulegał zmianie. Prócz trudności na szczeblu centralnym zwłaszcza przy opracowywaniu zmian w kolejnych umowach z wojskiem, w wielu przypadkach duże trudności sprawiały terenowe /okręgowe/ sekcje piel. obsadzone przez osoby działające społecznie, nie zawsze posiadające dość wiedzy fachowej, a uzurpujące sobie uprawnienia nadzoru fachowego - usiłujące na swoją rękę rozwiązywać miejscowe konflikty.

Jeżeli na tym wyżej edmalowanym tle spróbujemy wyobrazić sobie sylwetkę Jadwigi Suffczyńskiej, to zobaczymy sytuację trudną do zrozumienia w naszych obecnych warunkach: osobą obarczoną pracą koncepcyjną, kadrową i kontrolną. Dopiero z tego punktu widzenia można ocenić jej rolę w zdobywaniu pozycji pielęgniarek, jaką osiągnęły w okresie międzywojennym, a także

14/6

ocenić we właściwej proporcji błędy, które popełniała. Bo sądy o niej były różne - bardzo pozytywne i równie negatywne, w zależności kto i w jakich warunkach z nią się stykał, jakie problemy w stosunku do tych osób przyszło jej restrzygać. Niezbyt wiele osób znajdzie się już w tej chwili, które znały wewnętrzne mechanizmy ówczesnego PCK oraz warunki pracy w wojsku na tej niedokładnie sprecyzowanej pozycji.

Pierwszą pracą, która stanowiła podstawę wszystkich dalszych poczynań było sporządzenie dokładnej ewidencji wszystkich pielęgniarek zatrudnionych w wojsku z uwzględnieniem stażu pracy, przygotowania fachowego i wykształcenia ogólnego.

Ta praca Jadwigi umożliwiła przede wszystkim właściwe zaszeregowanie pielęgniarek, uzyskanie odpowiedniego wynagrodzenia oraz rozeznanie w potrzebach, celem przygotowania odpowiedniej liczby pielęgniarek i rozpoczęcia starań o zwiększenie etatów. Walka o etaty z władzami wojskowymi to były nie kończące się dyskusje nie tylko z władzami wojskowymi, ale i niestety na szczeblu centralnym PCK. Rzeź polegała na tym że na podstawie przyznanej wówczas liczby etatów nie można było wprowadzić normalnej pracy 3-zmianowej. Wszystkie pielęgniarki/z wyjątkiem oddziałowych/ pracowały na tzw. łamanych dyżurach - 8 godzin z przerwą południową. Dyżur nocny trwał 24 godziny od rana na swoim odcinku, w przerwie południowej - cały oddział po przerwie - swój odcinek - po godz. 19 - cały odcinek. Tej bitwy Jadwidze nie dało się wygrać. Jedynym osiągnięciem było zwiększenie etatów o tyle, że udało się wygospodarować przerwę dla dyżuru nocnego od godziny 13 do 19 oraz nie we wszystkich szpitalach wolny dzień poza odpoczynkiem po nocy. O to miało pretensję do Jadwigi sądząc., że ze swego stanowiska nie rozumie już potrzeb pielęgniarek, że nie dokłada należytych starań, by ten stan rzeczy zmienić. Tak nie było, gdyż byłam niejednokrotnie świadkiem i uczestnikiem dyskusji, wzywana jako głos z terenu na pomoc w wytłumaczeniu władzom tej prostej na pozór rzeczy, że za pielęgniarka też człowiek, który ma też swe sprawy do załatwienia, chce pójść do teatru, kina, czy na koncert.

Gdy rozpoczęto w latach 30-tych opracowywanie Ustawy o zawodzie pielęgniarki powstało zagrożenie dla pielęgniarek PCK wówczas w znacznej większości jeszcze nie absolwentek szkół.

PCK posiadało jedną szkołę w Poznaniu istniejącą od 1921 roku, w Warszawie otwarto drugą w roku 1929. Obie szkoły były subsydiowane przez wojsko, które w zamian otrzymywało na 3 lata wszystkie absolwentki do szpitali wojskowych. Było to dużo i mało, gdyż ówczesne kursy nieliczne. Przydział absolwentek poprawiał poziom fachowy w szpitalach wojskowych ale i utru-

24/7

-dniał stosunki wewnętrzne. Odwieczny konflikt "Młodzi - starsi" w tym przypadku przybierał na sile : z jednej strony ambicje absolwentek, a z drugiej dawne zasługi, często ze szkodą dla chorych preferowane przez niektórych ordynatorów czy komendantów.

Oczywiście działały i okręgowe skcje, nie zawsze zgrabnie rozstrzygając konflikty. Inspekcje ze szczytu miały mnóstwo z tym kłopotu, trzeba przyznać, że Jadwiga Suffczyńska potrafiła rozwiązywać te sytuacje, czasem lepiej, czasem gorzej, ale w końcu się jakoś układało. W każdym razie dość duża grupa pielęgniarek była zagrożona ustawą, która status pielęgniarki zawodowej przyznawała wyłącznie absolwentkom szkół.

Z punktu widzenia pielęgniarek PCK, a także zatrudnionych w wielu szpitalach miejskich było to nie do przyjęcia. Wytrącał bowiem z zawodu bardzo dużą grupę osób doświadczonych, wielokrotnie zasłużonych i z pożytkiem pracujących, z punktu widzenia ogólnego pozbawiałoby szpitale znacznej liczby pielęgniarek. Dyskusje na ten temat były długie, gwałtowne, bo istotnie trudno było znaleźć rozsądne wyjście. Ostatecznie kompromisowo włączono do ustawy paragraf "o przejściowym nabywaniu praw zawodowych na podstawie egzaminu państwowego bez wymogu udokumentowania wykształcenia średniego" - wyżny do końca 1939 r.

W tej materii duże sługi położyła Jadwiga Suffczyńska - zasugi kwestionowane przez pewien odłam absolwentek szkół, tej grupy, która nie potrafiła zrozumieć, że paragraf ten nie jest odstępstwem od generalnej zasady, lecz w danej chwili był życiową koniecznością.

To odstępstwo od generalnej zasady, tak ciężko wywalczone między innymi w imię interesów pielęgniarek PCK wywołało w szpitalach wojskowych istny cyklon, w oku którego znalazła się oczywiście Jadwiga. Po ogłoszeniu Ustawy PCK wydał zarządzenie nakazujące wszystkim przełożonym szpitali zorganizowanie wspólnie z instruktorkami wojewódzkimi kursów przygotowawczych i doprowadzenie do egzaminu wszystkich pielęgniarek nie absolwentek. Większość pielęgniarek tej grupy stanęła "ekoniem". Dotychczas bowiem były dobre : opinie, ordery, zasugi - a tu każą się uczyć, zdawać egzamin. Zaczęły się interwencje komendantów, ordynatorów, płacze, spazmy delikwentek - wszystko to lądowało na biurko Jadwigi. Objeżdżała kolejne szpitale, tłumaczyła, uspakajała, czasem groziła, gdy nie było innego wyjścia. Byłam naocznym świadkiem nie tylko jej pracy, ale i trudności z miejscowymi czynnikami i samymi delikwentami, gdy przyszło mi namówić i przygotować do egzaminu koło 20-tu starszych pań. Udało mi się stosunkowo pomyślnie, nawet z celującymi rezultatami, ale żeby było łatwe, nie powiem. W każdym razie do końca 1938 r. akcja

egzaminów została w PCK pomyślnie zakończona.

Drugą akcją, która wywołała następną burzę w szklance wody, było przepisowe umundurowanie pielęgniarek PCKw mundury wyjściowe. Tu dla odmiany zaoponowały absolwentki : o ile mundury szpitalne były noszone poprawnie często z troską o elegancję, to mundury wyjściowe, zresztą bardzo twarzowe i wielu sytuacjach przydatne - nie chciały się przyjąć.

Tu także zabłysły talenty dyplomatyczne p. inspektorki, dzięki którym mniej więcej ubrano Korpus SS. Błędem władz PCK, a niestety i Jadwigi Suffczyńskiej było w tej akcji narzucenie mundurów wyjściowych - granatowych, nie przystosowanych do warunków pracy polowej.

A tej kwestii były duże różnice zdań między p. inspektorką a przełożonymi szpitali, zwłaszcza tymi, które pracowały w warunkach frontowych. Nie umiem sobie wytłumaczyć jej oporów w tym przypadku, być może tak jak wiele osób, nie zdawała sobie sprawy z możliwości wybuchu wojny, czy tej myśli nie chciała dopuścić - gdy ta możliwość zaczęła stawiać się rzeczywistością - było już zbyt późno.

I w 1939 roku zobaczyło się zaobilizowanie pielęgniarki w sweterkach, pantofelkach, letnich sukienkach. Opory Jadwigi Suffczyńskiej w sprawie rozsądnego rozwiązania umundurowania pielęgniarek zarówno czynnych zawodowo, jak i rezerwy na wypadek wojny, były tym bardziej niezrozumiałe, że bardzo dużo pracy wkładała w przygotowanie kadr rezerwowych SS Pogotowia Sanitarnego.

Miała nie tylko duży udział w opracowaniu programu szkolenia, kontrolowała dokładnie przebieg kursów prowadzonych z reguły przez okręgi, a kierowane przez przełożone, które też odpowiadały za przebieg praktyk. Egzekwowała bardzo dokładnie przeprowadzenie okresowych ćwiczeń rezerwy pielęgniarskiej, prowadziła w swej sekcji bieżącą rejestrację SS Pogotowia.

Nie udało jej się natomiast zdobyć dla siebie i przełożonych szpitali, prawa udziału w przydziałach mobilizacyjnych tak pielęgniarek ze służby czynnej, jak i rezerwy zarówno zawodowej jak i pogotowia. Wynikłe z tego stanu rzeczy błędy - a było ich, niestety mnóstwo /przydziały SS Pogotowia na sale operacyjne, a instrumentariuszek na oddziały wewnętrzne, a czasem i do oddziałów gospodarczych - podają przykłady drastyczne/ - niesłusznie przypisywano jej nieudolność. Chciała temu zapobiec, wielokrotnie czyniła próby uzyskania odpowiednich uprawnień, niestety, władze wojskowe nie godziły się na udział ani jej osobiście, ani przełożonych szpitali w tych pracach. Natomiast dopuszczali do nich działacze okręgowych PCK z reguły inspektorów rekrutujących się wprawdzie spośród

3/4/9

emerytowanych wojskowych, ale nie lekarzy. Ponieważ z końcem roku 1939 upływał termin ostatniej umowy między PCK a wojskiem, w ciągu r. 1938 opracowano kolejną wersję tej umowy i po raz pierwszy wojsko wysunęło propozycję stworzenia w Departamencie Wojskowym Służby Zdrowia komórki analogicznej do Sekcji Pielęgniarskiej w PCK roboczo nazywanej "inspektoratem pielęgniarskim", gdzie przewidywano stanowisko naczelnej inspektorki pielęgniarek wojskowych - na etacie wojska w randze cywilnego pułkownika. Ta koncepcja była bardzo popierana przez przełożone szpitali i komendantów, licząc bowiem, że taki układ ułatwi codzienne stosunki pionu PCK z pionem wojskowym. W tym przypadku, moim zdaniem, Jadwiga Suffczyńska nie stanęła na wysokości zadania - uparcie torpedowała na terenie PCK tę koncepcję. Być może mieli rację ci, którzy ten opór przypisywali urażonej ambicji i obawie przed utratą dominującej pozycji. Sprawa upadła sama przez się, w obliczu nadchodzącej wojny. Należałoby jeszcze wspomnieć o kilku akcjach typu socjalnego, realizowanych przez PCK z dużym wkładem Jadwigi Suffczyńskiej.

- 1/ Prototyp wczasów dla pielęgniarek PCK w sanatorium PCK w Zakopanem, wydzielone dwa pokoje czteruosobowe na piętrze chorych niezakaźnych gdzie pielęgniarki PCK mogły spędzać urlopy /2 do 4 tygodni/ za opłatą 3 zł dziennie, za które prócz przyzwoitego pomieszczenia otrzymywały pięciokrotne, bardzo dobre wyżywienie. Było to dużym udogodnieniem gdyż instytucja wczasów w ogóle nie istniała, zaś koszt dzienny w najtańszym ówczesnym pensjonacie wynosił 5-6 zł w warunkach daleko odbiegających od komfortu sanatorium PCK.
- 2/ Dom macierzysty SS PCK w Warszawie przy ul. "azowieckiej, coś w rodzaju hotelu, w którym mogły zatrzymywać się pielęgniarki będące przejazdem w Warszawie, gdzie zakwaterowane pielęgniarki kierowane na kursy specjalistyczne, gdzie prowadzono także kursy przygotowawcze do egzaminów państwowych.
- 3/ Dom emerytek SS PCK w Bydgoszczy, w którego urządzenie i nadzór Jadwiga wkładała dużo pracy, obarczywszy opieką lekarską nad pensjonariuszkami swego brata lekarza, do roku 1938 pracującego w Bydgoszczy. Ponadto przez wiele lat w Polskim Stowarzyszeniu Pielęgniarek Zawodowych pełniła funkcję przewodniczącej bądź wiceprzewodniczącej.

W momencie wybuchu wojny - w myśl statutu - władze PCK winny były znajdować się w miejscu pobytu władz państwowych. Z chwilą ewakuacji rządu RP. nakazano automatycznie ewakuację władz PCK z Warszawy, oczywiście wraz ze sztabem urzędników.

T/410

I tu należy się Jadwidzie niski ukłon, gdyż wbrew temu zarządzeniu w Warszawie została z niewielką grupką niższych funkcjonariuszy. Wokół niej szybko zaczęli gromadzić się działacze i ludzie dobrej woli więcej lub mniej związanych z PCK i w dużym stopniu dzięki jej obecności i pracy tak niezbędnej w warunkach obrony Warszawy instytucja działała do kapitulacji. A potrzeb było mnóstwo: wynajdywanie pomieszczeń na prowizoryczne szpitale, dostarczanie wyposażenia z bogatych magazynów PCK, na szczęście pozostawionych w Warszawie, przydział personelu, żywności. Tej wprawdzie niedługiej, ale ciężkiej i trudnej pracy byłam bezpośrednim świadkiem.

Nie zdołałam bowiem dostrzedź do wyznaczonego kartą mobilizacyjną przydziału i mimowolnie stałam się zastępczynią Jadwigi. Problemem bardzo absorbującym i równie trudnym było zabezpieczenie mieszkań i podstawowych spraw bytowych pielęgniarek, które masowo zgłaszały się do PCK z rozmaitych szpitali wojskowych, ewakuowanych, bądź uciekających wraz z ludnością cywilną przed nawałą wojenną. Z reguły przychodziły głodne, zmęczone, pozbawione rzeczy osobistych, zdarzały się tak obdarte, że natychmiast trzeba było je odziać. Pracy dla nich było mnóstwo, więc przydzielano je do kolejnych szpitali, których czas trwania był różny.

Ogromną pomoc świadczyła ludność cywilna dostarczając łóżka, pościel, żywność pracując w komórkach gospodarczych. Sprawę transportu rozwiązała grupa studentów Politechniki, którzy nie zmobilizowani zgłosili się jako kierownicy.

Jadwiga starała się utrzymać jakiś możliwy ład w tej pracy, usiłowała utrzymać łączność z poszczególnymi placówkami, od chwili przerwania łączności telefonicznej, w wielu przypadkach było to bardzo trudne. Dotarcie do niektórych miejsc było niemożliwe, mimo studenckiej brawury, dojście było łatwiejsze, lecz zajmowało bardzo dużo czasu /przykładowo, przejście od kościoła św. Krzyża - w podziemiach był szpital - do PCK róg Kredytowej i Jasnej zajęło mi 2 godz./.

Mimo bezpośredniego udziału w tych pracach trudno mi orzec, czy zrobiono dużo czy mało, patrząc z perspektywy lat 30-tu sądzę, że zrobiono maksimum tego, co w tych warunkach było niemożliwe. Nie pamiętam, którego września zaczął się palić dach na budynku PCK. W momencie, gdy zdecydowano zejść na niższe piętro, Jadwiga wróciła, by zabrać dokumenty pielęgniarek, trzeba pamiętać o tym, że pielęgniarki PCK musiały pozostawić swe dyplomy w PCK, a o odpisach nikt wówczas nie myślał.

Znieśliśmy wszystkie kartoteki na dół i wówczas jeden z działaczy PCK p. Dziewulski zaproponował umieszczenie ich w skarbcu Banku, do którego miał dostęp / róg Traugutta i Krakowskiego Przedmieścia/.

T/1/11

Skarbiec znajdował się głęboko w podziemiach. Pod obstrzałem zostały kartoteki przewiezione i o ironie los : dach na budynku ugaszono, skarbiec zaś został tak dokładnie zasypany, że nie odkopano go w ogóle.

Wiem, że na początku odbudowy Warszawy Jadwiga robiła w tym kierunku starania- bezskutecznie. Po kapitulacji wrócili władze PCK i usiłowały wznowić normalną pracę, co spotkało się z miejsca z oporem władz okupacyjnych. W efekcie praca PCK została ograniczona do pomocy dla jeńców i biura informacji.,.

Jadwiga znalazła zajęcie w dziale pomocy dla jeńców usiłując równocześnie odtworzyć ewidencję pielęgniarek. Działając w konspiracji należała do grupy osób przygotowujących plany organizacji służby zdrowia na przyszłość. Kilkakrotnie zwracała się do mnie w tych sprawach, dotyczyło to głównie pielęgniarek mających pracować w wojsku.

W czasie powstania nie straciła łączności z zarządem PCK Warszawę opuściła wraz z tą instytucją. Odtąd tymczasowym miejscem pobytu PCK był Piętków gdzie znów niosła pomoc pielęgniarką PCK.

Z natury swego stanowiska - znała praktycznie wszystkie pielęgniarki PCK, a że miała dobrą pamięć, mogła wydawać zaświadczenia tym, które utraciły swe dokumenty. O ile wiem wydała ich sporo, co dla wielu koleżanek stało się podstawą do uzyskania pracy i późniejszej weryfikacji.

Kiedy i w jakich warunkach przeszła do redakcji Służby Zdrowia nie wiem x /w listopadzie 1984r./ . Sądzę, że chyba ostatnią z jej akcji na terenie PCK była organizacja ekip pielęgniarskich, wysyłanych do Niemiec w poszukiwaniu dzieci polskich, oddanych na wychowanie do rodzin niemieckich.

We wspomnieniach pozostała jako osoba bardzo towarzyska, kulturalna o szerokich zainteresowaniach. Gdy w roku chyba 1931 zdobyła własne mieszkanie na ul. Dobrej, w każde środowe popołudnie bywała w domu, by z uśmiechem i skromną herbatką witac chętnie przychodzące tam koleżanki.

Z zamiłowaniem uprawiała wioślarstwo, turystykę pieszą, nie najgorzej jeździła na nartach. Była uroczym towarzystwem urlopów - w tym czasie umiała zapomnieć o sprawach zawodowych, była pogodna, pełna humoru, bez względu na warunki, w jakich przyszło wędrować. Dobrze gdy było słońce, ale równie dobrze, gdy padał deszcz lub śnieg. Nie udało się pójść w planowanym kierunku, poszło się w innym i też było dobrze.

Rodziny własnej nie założyła, natomiast, gdy zmarł jej starszy brat i pozostała chora bratowa z trójgiem dzieci, zmieniła mieszkanie i z pomocą finansową drugiego brata utrzymywała i wykształciła całą trójkę.

III/₁ Materiały dotyczące rodziny relatora

- Informacje z ksiąg religijno-cywilnych Parafii pw. św. Bartłomieja w Opocznie zebrane przez W. B. Koperkiewicza, Opocznie 1987, mps, rkps, kopia, k. 3, s. 1-3



Włodzimierz B. Koperkiewicz
zam.
26-300 Opoczno
woj. piotrkowskie

Ogonowice, dnia 4.04.1987r.

Wielce Szanowna Pani !

Serdecznie dziękuję za bardzo miły i wielce interesujący list, jak również za pamięć i serdeczne pozdrowienia. List Pani sprawił mi wiele, wiele niewysłowionej radości.

Z wielkim wstytem wyznaję, że w ogólnej powodzi pracy, kłopotów przeróżnej natury nieświadomie przeoczyłem rodzinę Państwa Suffczyńskich, która poniosła wielkie zasługi na społecznej niwie. Jestem tym bardziej wdzięczny Pani za przypomnienie, dzięki któremu będę mógł naprawić swój błąd.

Otóż rodzina Państwa Suffczyńskich została zapomniana w Opocznie. Nikt już nie wspomina poszczególnych członków rodziny. Opocznianie, tj. ci najstarsi w wieku 70-80 lat nie pamiętają takiego nazwiska. Natomiast tylko jedna osoba urodzona i zasiedziała w Opocznie, Pani Felicja Janasówna pamięta, że Jej Papa bardzo często wspominał Osobę śp. dra Suffczyńskiego. Wymawiając to nazwisko podkreślał, iż był to bardzo dobry lek. med. i tylko jego osobie zawdzięcza swoje życie.

Ja znam rodzinę Suffczyńskich tylko z dokumentów oraz z tegoż, że na cmentarzu grzebalnym Parafii Rzymsko-Katolickiej, który zwie się cmentarzem św. Marii Magdaleny w Opocznie przy ul. St. Moniuszki/w tej najstarszej części/zachował się skromny bryła i wymiarami grób rodziny Państwa Suffczyńskich. Jest to grób ziemny, na którym położono płaską kamienną płytę, którą pokryto napisami o następującej treści:

- honia I. "S+P Hilary Suffczyński
żył lat 70
zmarł dnia 15.05.1896r.
- III - x Sewuchna córeczka
II - Romualda i Julii
zmarła dnia 3.02.1897r.
- I , Filipina Suffczyńska
żyła lat 62
zmarła dnia 12.05.1897r."

Mogiła wymaga remontu pomimo, że ktoś opiekuje się, gdyż przy różnych okazjach zapala znicze i kładzie kwiaty. Zainteresowałem się tym obiektem jeszcze w 1968r. kiedy wykonywałem inwentaryzację dla KONSERWATORA ZABYTKÓW w Kielcach. Okazało się, że osoba opiekująca jest zupełnie obca dla Państwa Suffczyńskich. Zainteresowana jest tylko grobem, aby po śmierci w nim spocząć lub kogoś z rodziny pochować, gdy zajdzie taka potrzeba. Taka praktyka na cmentarzu w Opocznie jest już znana od lat. Wiele już zniknęło starych płyt grobowych, wiele przerobiono. Napewno i ta za kilkanaście lat zniknie. Mając to w pamięci wykonuję dokumentację fotograficzną, rysunkową i opisową aby pozostał trwały ślad.

Ponadto w "KSIĘGACH RELIGIJNO-CYWILNYCH" Parafii Rzymsko-Katolickiej pw. św. Bartłomieja w Opocznie figurują następujące zapisy:

Akt urodzenia nr 19/1893

W dniu 16.11.1893r. o godzinie 2.00 w Opocznie urodził się Edmund-Jerzy syn Romualda i Julii Suffczyńskich. Rodzicami chrzestnymi byli:

- honia II. 1. Hilary Suffczyński
2. Teofila Ziembowska

W akcie zaznaczono, że Romuald Suffczyński jest lek. med. w Opocznie. Napewno będzie to ten "młodszy brat", który zbiegł ze "studiów do Legionów".

Akt urodzenia nr 140/1895

W dniu 8.01.1895r. o godzinie 9.00 w Opocznie urodził się Seweryna Anna córka Romualda Suffczyńskiego lat 33 i Julii Suffczyńskiej lat 28. Rodzicami chrzestnymi byli:

1. Józef Strożyński
2. Filipina Suffczyńska,
Świadcami przy sporządzaniu aktu urodzenia byli:
1. Franciszek Porzęcki - organista
2. Jan Zdrojewski - kościelny

Akt zgonu nr 30/1896

W dniu 3.02.1897r. w Opocznie o godzinie 2.00 zmarła Seweryna-Anny Suffczyńska córka Romualda i Julii z Surmackich małżonków Suffczyńskich, która przeżyła 2 latka.

Świadcami sporządzania aktu zgonu byli:

1. Franciszek Poprzącki - organista
2. Ignacy Krzemiński - gospodarz/rolnik bardzo bogaty/

Akt zgonu nr 91/1896

W dniu 16.05.1896r. o godzinie 1.00 w Opocznie zmarł Hilary-Cyryl Suffczyński syn Stanisława i Marianny-Julii, który przeżył lat 70.
Świadcami przy sporządzaniu aktu zgonu byli:

1. Jan Zdrojewski - kościelny
2. Ignacy Krzemiński - rolnik

Akt zgonu nr 102/1897

W dniu 13.05.1897r. o godzinie 1.00 w Opocznie zmarła Filipina Suffczyńska przyżywszy lat 62. Była córką Ludwika Konkowskiego i Kunegundy Targowskiej małżonków Suffczyńskich.

Świadcami przy sporządzaniu aktu zgonu byli:

1. Jan Zdrojewski - kościelny
2. Ignacy Krzemiński - gospodarz

A akcie urodzenia nr 140/1895, który odnosi się do Seweryny-Anny Suffczyńskiej ur. dnia 8.01.1895r. zaznaczono, że ojciec jej jest lekarzem medycyny pracującym w Szpitalu w Opocznie.

Z treści przytoczonych powyżej dokumentów wynika, że doktorostwo Suffczyńscy nie posiadali w Opocznie rodziny, a żyli tutaj samotnie. Wymownym przykładem tegoż jest to, że na chrzestnych rodziców wybierano, dziadka lub babkę. Następnie świadkami sporządzania aktów byli zawsze ludzie obcy. Tam, gdzie ma się rodzinę, to zawsze świadkami byli członkowie rodziny. Celowo przytoczyłem powyższe fakty, aby materiał porównawczy był bogatszy.

Sprawdzałem inne roczniki i stwierdziłem, że inne akty nie figurują. Następnie w dniu 3.04.1987r. szukałem aktu urodzenia Pani Jadwigi Suffczyńskiej i nie znalazłem. Widocznie urodziła się przed przybyciem rodziców do Opoczna. Później mogła przez dłuższy czas mieszkać w Opocznie i dlatego uchodzi za osobę związaną z Opoczniem. Moje badania wskazują, że doktorostwo Suffczyńscy osiedlili się w Opocznie na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. i na początku XX w. już nie mieszkali w Opocznie. Widocznie dr Romuald Suffczyński zmienił posadę. Jestem bardzo ciekawy jego dalszych losów. Informowała mnie Pani Felunia Janasówna, że w Warszawie na cmentarzu, na powązkach spotkała jego grób, którego płyta zawiera informację, że był dyrektorem Szpitala w Opocznie. Informacji tej jeszcze nie sprawdziłem i w tej chwili nie posiadam takiej możliwości.

Ponadto zainteresowało mnie nazwisko Pani Zofii Łackiej, gdyż w latach 1862-1945r. Państwo Łąccy byli właścicielami majątku ziemskiego "Starostwo Opoczyńskie" oraz "Januszewice". Może to jest Pani z tej rodziny. Napewno Łąccy i doktorostwo Suffczyńscy znali się i napewno bywali u siebie. Byłoby rzeczą wielce korzystną dla naszej Komisji Historycznej, gdyby udało się nawiązać kontakt z Panią Zofią Łacką. Może wówczas nasze materiały wzbogaciłyby się o nowe treści.

W załączeniu przedkładam całą swoją wiedzę o opoczyńskim okresie życia doktorostwa Suffczyńskich. Przykro mi, że tak niewiele mogłem napisać w sprawie, która jest tak wielce interesująca.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy wielkiego szacunku

Dobrosław Popoźniak

P.S. Sprowadziłem - ma emblematu rzym. kół - starym w Rob. Trub. jest moją k. dr. med. Józefa Suffczyńskiego, który zmarł 9 V 1946 r. (bez śledy urodzenia). Natomiast pamiętam, że z okresu skupacji - był przewodnikiem walców ^{inżynierskich} w Rob. Łąki, Semt. A.K. wykończonym z nim kilka salwerek w domach, partyzantom 25 n.p. A.K. w Warszawie.

SUFFCZYŃSKA Jadwiga

